



MAŁY ŚWIĄTEK

Czasopismo illustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przysyłką o 49 hal. drożej. — W Wielkiem Księstwie Poznańskim i całym państwie Niemieckiem 8 mark. — W Ameryce 3 dolary. — We Francyi i Szwajcaryi 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, plac Maryaeki 1. 10. — **ADRES ADMINISTRACYI:** Lwów, ul. św. Szymona 1. 2.

MŁODZIUTKI BOHATER

POWIEŚĆ OSNUTA NA TLE DAWNYCH DZIEJÓW ANGLII

opracował

IGNACY NOWICKI

(Ciąg dalszy)

Dla biednej Hery o łaskę proszę. Jest ona tak dobra i miła, a bez przestanku płacze i tęskni, jest bardzo niešťeśliwa.

— Ah, ah! mówisz zapewne o dziewczynce, którą do nas ludzie nasi przywiedli?

— Tak jest, o niej.

— Czegoż więc żądasz ode mnie, co mam dla niej uczynić?

— Ojcie, puść ją wolno do domu, zwróć ją rodzicom, do których bardzo tęskni.

Jasna twarz Gastingsa spowaźniała nagle i rzekł:

— Córa Gastingsa nie powinna o to pro-

sić, nie zgadza się to z wojennymi zwyczajami Duńczyków. Moi żołnierze przestaliby mię słuchać, nie chcieliby iść do walki, gdybym sam nie zachowywał praw i gardził korzyściami, które mi przysparzają.

— Więc nie chcesz wysłuchać próśby mojej ojcie? — pytała smutnie córka.

— Musisz to zrozumieć dziecię moje, że tej próśbie zadość uczynić nie mogę.

— Boli mnie to bardzo, że mi ojcie odmawiasz — mówiło dziewczę. — Twa wola jednak jest dla mnie rozkazem. Wątpię więc czyli zechcesz wysłuchać drugiej próśby mojej.

— Mów, chcę ją słyszeć.

— Proszę cię więc ojcie, weź tę dziewczynkę tutaj pod swoją opiekę, a nie sprzedawaj jej temu, ktoby ją chciał kupić. Kup ją sam i mnie oddaj.

— Dlaczegoż za nią tak prosisz? — pytał rozciekawiony król.

— Wiesz ojcie, gdyby była moją siostrą, bardziej nie mogłabym jej kochać, jak ją teraz kocham.

— Czy dasz mi na to słowo, że nie będziesz z nią mówiła o jej Bogu?

— Daję je chętnie.

— Dobrze, więc niechże będzie twą niewolnicą.

— O dziękuję ci ojcie mój! — zawołała

wesoło Gnugilda — niech ci za to bogowie nasi zapłacą — i uściskawszy ojca, pobiegła radośnie do kajuty drugiego okrętu. Hera siedziała tu z głową smutnie na piersi pochyloną, a zakrywając twarz rękoma, gorzko płakała. Gnugilda cicho do niej podeszła, przyklękła przed nią, objęła ją za szyję, a nakłoniwszy się do niej, mówiła:

— Biedna Hero! mnie bardzo żal, że nie mogę dać ci tego, czego tak bardzo pragniesz, że nie mogę cię pocieszyć.

Hera podniosła zapłakane swe oczy na Gnugildę i rzekła z cicha:

— Miła, dobra Gnugildo! Twoja łaskawość jest dla mnie radością; gdy jesteś koło mnie, czuję się o połowę szczęśliwszą.

— Gdybyś wiedziała Hero, jak pragnęłam bardzo, abyś się dostała na wolność, ale cóż, kiedy nic nie pomogło. Ojciec mój jest niewzruszony i nie chce ci dać wolności. Jednak nie traćmy nadziei, czekajmy i ufajmy. Dziś nie puści cię ojciec mój za żadną cenę, ale kiedyś, gdy wasi ludzie wezmą kogoś z naszych w niewolę, a ojciec mój będzie go chciał wykupić, wtedy będzie można ciebie za naszego wojownika wymienić.

— O dobra Gnugildo — mówiła Hera — twe słowa działają na mą duszę, jak ożywcza rosa na suche pole. Czemże zasłużyłam sobie na tak wielką łaskę. Czyż godną jestem jako niewolnica, abyś za mną prosiła?

— Nie mów tak Hero — rzekła Gnugilda — nie będziesz wcale niewolnicą. Ja miłuję cię, jak własną siostrę, zdasz się być bardzo dobrą, coś mię mimowoli ku tobie ciągnie.

— Byłabym mniej nieszczęśliwą — mówiła Hera, gdyby mię od ciebie nie odłączyli, sieroctwo moje byłoby mi z tobą znośniejszym.

— Będzie tak kochana Hero, to ci przyrzekam. Ojciec mój nie sprzeda cię, pozwolił, abyś ze mną razem żyła.

— Czyż to być może? — radośnie zawołała Hera — przyrzekł ci to Gastings?

— Przyrzekł mi, a trzeba ci wiedzieć, że nikomu jeszcze nie złamał danego słowa. Gorzej niż dziś, nigdy ci nie będzie.

Po tych słowach uściskały się dziewczęta, twarze ich jaśniały czystą radością.

W tym samym czasie stał Gastings na pokładzie okrętu. Niecierpliwie spoglądał na brzeg, jak gdyby kogoś oczekiwał. W tem wynurzyli się z krzewów jacyś ludzie. Gastings odetchnął głęboko, jak gdyby mu wielki ciężar spadł z serca i szepnął:

— Chodźciez tu! — Duńczycy zbliżyli się do brzegu, wskoczyli do łódki, przyplętnęli do okrętu i wstąpili na pokład. Byli to szpiegowie, których Gastings wysłał na zwiady. — Myślałem, żeście już zginęli — mówił Gastings, podchodząc ku nim — dlaczego tak długo nie wracaliście?

— Przebacz panie, że cokolwiek później przychodzimy — rzekł jeden z nich. Tyś nas nie posłał, abyśmy się prędko bez niczego wrócili, ale po to, byśmy ci dobre wiadomości przynieśli.

— No dobrze, już dobrze; rad jestem, że widzę was zdrowych i całych. O czemże dowiedzieliście się? Co robi król? mówcie?

— Król, wiecie panie co robi? Ani się tego nie dorozumiewacie.

— Myślę, że gromadzi złoto, aby sobie okupić od nas pokój.

— Tego nie czyni.

— Może więc zbiera wojsko, aby z nami wojować?

— I to nie. Nie jest on tak mądry.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poeta dzieckiem

(Ciąg dalszy).

napisła Anna Lewicka.

Nazajutrz pani Brodzińska wyjechała w sąsiedztwo, a ojciec poszedł w pole. Sługi korzystając z nieobecności państwa, zebrali się w czeladnej.

— Teraz nikt nie patrzy, możemy nabrać trzygroszniaków — rzekł Piotruś.

— Chodźmy — odpowiedział Kazio.

Poszli do pokoju ojca, otworzyli szufladkę w sekretarzyku i wyjęli klucz od kłódki zamykającej kufer. Umieili ją otwierać, bo zanosząc pieniądze, często zamykali kufer.

— Wiesz co — szepnął Piotruś — czegoś mi się mocno serce tłucze, jakbym miał co złego zrobić.

— To nic — rzekł Kazio — przecież słyszałeś w bajkach, że wszystkich, co wybierają się po zaklęte skarby, ogarnia niepokój.

— Czy to tylko zaklęty skarb w tej skrzyni.

— Słyszałeś przecież, co ci mówił go-

spodarz, że te trzygroszniaki mają moc cudowną, więc są zaklętym skarbem.

— Skoro on tak mówi, to musi być prawda — szepnął Piotruś — bo on wie wszystko.

— To prawda, on wie wszystko.

— A przecież szkoda, że to nie można ojca poprosić o te grosze.

— Gdybyśmy poprosili, to już nie trzeba groszy, bo szczęścia by nam nie przyniosły.

— A prawda.

Chłopcy otworzyli kufer.

— A którą to ręką trzeba brać naprzód? — zapytał Kazio.

— Zdaje mi się, że lewą.

— A mnie się zdaje, że prawą.

— Otóż i zapomnieliśmy, ojnieszczęście!

— Wiesz co — rzekł Kazik — jeden niech weźmie wprzód prawą, a drugi lewą, to zawsze jednego grosze dadzą szczęście, a potem podzielimy się.

— Dobrze mówisz.

I zaczęli chłopcy czerpać grosze ze skrzyni ojca, ani przeczuwając, że spełniają brzydki czyn.

W chwili gdy naładowali kieszenie, Piotruś obejrzał się i zawołał:

— Wszystko przepadło, nie będzie szczęścia w podróży.

— A wy tu co robicie? — zawołał surowy głos ojca, który stał w progu. — W jakiej podróży, jakiego szczęścia nie będzie?

Obydwaj chłopcy stanęli jak wryci, nie mówiąc.

— Dlaczego dobraliście się do skrzyni i kradniecie pieniądze?

— Ależ my nie kradniemy! — zawołał Kazio, który teraz dopiero zrozumiał, że postąpił źle, że nie wolno nawet ojcu brać niczego bez jego zezwolenia, a zrozumiawszy to, przystąpił bliżej i rzekł: — Nie ojcie, my nie chcieliśmy ciebie okraść, ale gospodarz nam powiedział, że trzygroszniaki węgierskie z wizerunkiem Matki Boskiej, dają szczęście w podróży temu, kto się w nią wybierze.

— A szelma — zawołał ojciec. — A wy w jaką podróż się wybieracie, dokąd? kiedy? z kim?

— My chcieliśmy się wybrać w te zaczarowane kraje, o których nam opowiadał gospodarz, jego żona i wiejscy ludzie.

— I na tę to podróż kazał wam gospodarz kraść grosze ojcowskie?

— Ależ nie kraść — tłumaczyli się czerwieńjąc chłopcy — lecz brać w sposób wskazany przez czarodzieja.

— I z kimże wy się w tę podróż wybierali?

— Z gospodarzem.

— A, tak, rozumiem.

— I gdzie mieliście te grosze przechować?

— U niego.

— A braliście już kiedy pieniądze?

— Nie.

— To pierwszy raz?

— Tak..

— To teraz wiedźcie, że to hultaj pierwszego rzędu, że namówił was do kradzieży i raz na zawsze sobie zapamiętajcie, że cudza rzecz, to własność święta, że jej ruszać nie wolno pod żadnym pozorem; a teraz wrzucicie napowrót do kufra trzygroszniaki, które macie w kieszeni.

Chłopcy w okamgnieniu wykonali rozkaz ojca i uczuli ulgę, gdy się pozbyli ciężaru. Zrobiło im się jakoś lżej na sercach.

Ojciec zamknął kufer, zawołał parobka i rzekł:

— Powiedz »gospodarzowi«, aby tu do mnie przyszedł wieczorem, a wy chodźcie ze mną na plebanię. Tam przed księdzem proboszczem wyspowiadacie się z grzechu, on wam wytłumaczy lepiej odemnie, ohydę tego czynu. I w kościele złożycie uroczyste przyrzeczenie, że nigdy nikomu nie dacie się nakłonić pod żadnym pozorem do przywłaszczenia sobie cudzej rzeczy.

Chłopcy ucałowali rękę ojca i poszli z nim razem do miasteczka, a gdy przechodzili koło kościoła błogostawionego Szymona, Kazio pomyślał sobie, że ten patron lipnicki, idąc do ziemi świętej, nie zabierał nikomu trzygroszniaków szczęścia, ale szedł o głodzie, chłódzie, o żebranych chlebie.

Od tego dnia przestali chłopcy marzyć o podróży w zaczarowane kraje.

Ciąg dalszy nastąpi.

KLÓTLIWE WRONY

(obrazek z życia zwierząt).

Całe stado wron rzuciło się na kruka i nie zważając wcale na bliski stopień pokrewieństwa, kuzynki wrony zaczęły go bić skrzydłami, dziobać tak, że biedne ptaszysko oszołomione, odurzone, nie wiedziało co ze sobą począć. Na szczęście nadjechały sanki, wrony mimo wielkiej zuchwałości, musiały chociaż troszeczkę ustąpić z drogi, a kruk skorzystawszy z chwilowej przerwy, zdołał

umknąć i uciekł w stronę zabudowań ludzkich. Zaledwie sanki przejechały, wrony puściły się za nim w pogoń i dopadły go tuż blisko płota i byłyby go z pewnością zadziobały, bo słaby już był bardzo, ostatkami sił gonit, ale tuż pod płotem zobaczyli rzecz tak pełną, że na chwilę zapomnieli o nienawiści do kruczego rodu i z wielkim krzykiem, a chciwością rzuciły się na leżące tuż koło płotu wnętrzności sarny, które przed chwilą wyrzucił tu kucharz.

Uczta to była prawdziwa, bo przysmaków tych wystarczyło na nasycenie całego zgłodniałego stada.

— Dostyc mamy na dzisiaj — krakała jedna wrona.

— Co za dzień szczęśliwy — krzycała druga.

— No, teraz ze dwa dni mogę się obejść bez jadła — wołała chrypliwym głosem inna, dojadając resztek.

Stara, mądra wrona, która miała wszystko wiedzieć i wszystko umieć, chodziła dumnie pomiędzy wronami, a patrząc z góry na młodego, zuchwałego wronka, rzekła:

— A co? nie mówiłam, że u siebie najlepiej z pewnością co parę dni znajdzie się coś takiego, jak dziśi jakoś doczekamy wiosny.

— Znajdzie się albo i nie znajdzie — mruknął opryskliwie wronek — nie codzień ludzie biją sarny i kozły.

— Ty zawsze musisz odpowiadać zuchwale — rzekła stara wrona — pamiętaj o tem, że starszym należy się szacunek.

— Ale, ale — zawołał ktoś ze stada — miałaś nam coś opowiedzieć, o jakimś bocianie, co nie chciał lecieć na zimę, czy o jaskółce, co się w ziemię zagrzebała.

— Dobrze, dobrze, powiem — rzekła stara wrona.

— Kra, kra, kra, słuchajcie, słuchajcie.

— Ale odlećmy trochę dalej, o tu blisko są drzewa.

I wszystkie wrony zerwały się z krzykiem, obsiadły gęsto gałęzie dużego drzewa i usiadły spokojnie, a stara tak opowiadać zaczęła:

— Była raz jedna jaskółeczka, miłe to było i śliczne stworzonko, takie miłe, że nawet ja, wrona, co nie znoszę świegotliwego rodu jaskółek, lubiłam tę ptaszynę. Ale jaskółeczka ta, tak jak nasz wronek zawsze pytała się dlaczego? Zamiast na rozkaz starszych szykować się do podróży i lecieć tak, jak wszystkie lecą jaskółki, ona zapytywała: A dlaczego jaskółki odlatują? Dlaczego si-

korki zostają w kraju? i tak ciągle i ciągle. Takie to było dziwne u młodej jaskółki, że wszystkie ptaki dowiedziały się o tem i patrzyły na nią, jak na jakiego dziwoląga.

— Słyszac od ptaków, które zimują w kraju opowiadanie o zimie, o śniegu, co białymi, błyszczącymi kryształkami spada na ziemię i okrywa ją całą bieluchnym puchem, o mrozie, co wstrząsa członki, o wichrach, burzach — zapragnęła poznać to życie i wtedy gdy wszystkie jaskółki odlatywały, ona skryła się w gniazdku i postanowiła zostać.

C. d. n.



NA SANECZKACH.

GALOP DO ŚPIWU.



Pomykają w lot saneczki,
Odzywają się dzwoneczki,
Cioś, cioś, cioś, cioś...
Na saneczkach tych szlichtada
To prawdziwa galopada.
Cioś, cioś, cioś, cioś...

Choć wiatr mroźny chłodzi lica
I dmie w oczy nam śnieżycą,
Cioś, cioś, cioś, cioś...
Choć czerwone są buziaki,
My się cieszym, że mróz taki!
Cioś, cioś, cioś, cioś...

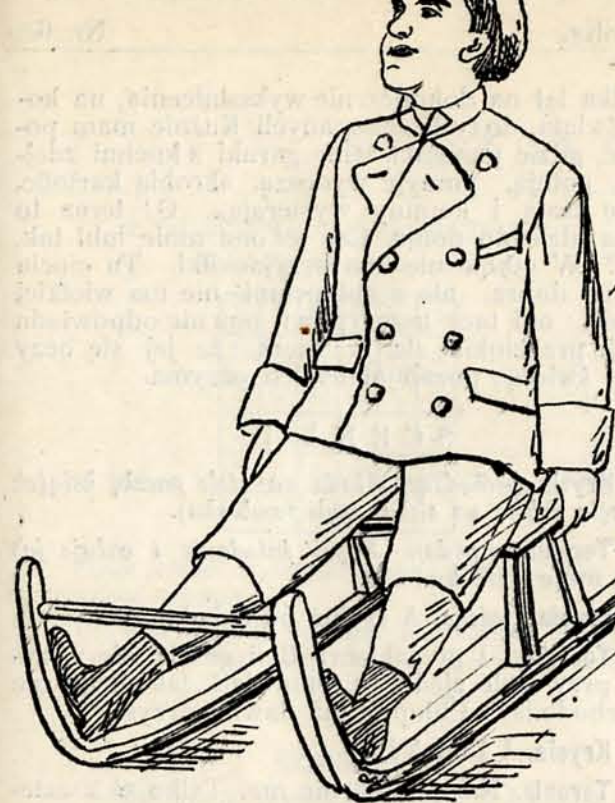
Wciąż wesołe wznosim krzyki:
Pędźcie żywo, hej, koniki!
Cioś, cioś, cioś, cioś...
Po śnieżystym, białym wale
Coraz dalej, dalej, dalej,
Cioś, cioś, cioś, cioś...

Pomykają w lot saneczki,
A my nucim wciąż piosneczki,
Cioś, cioś, cioś, cioś...
Głos ich echo w dal gdzieś niesie,
Brzmia po błoni, w cichym lesie.
Cioś, cioś, cioś, cioś...

Kto chce zdrowy być, ochoczy,
Niechaj zimie patrzy w oczy,
Cioś, cioś, cioś, cioś...
Kto za piecem siedzieć woli,
Ten nie zazna szczęsnej doli.
Cioś, cioś, cioś, cioś...

Ignacy Nowicki.

Uwaga. Jeżeli więcej dzieci śpiewa tę piosenkę, to kilkoro nuci powyżej podane słowa, a inne w takt muzyki śpiewają zamiast powyższych słów, ciągle tylko: cioś, cioś. Dla większego efektu można uderzać w dzwonki, w takt muzyki przy śpiewie. W ostatnim takcie „trzask bieza“ naśladuje się przez silne uderzenie dłoni w dłoń.



NA SANECZKACH

GALOP

Słowa Ign. Nowickiego.
Melodya Fr. Barańskiego.

Po-my-ka-ją wlot sa-ne-czki Od-zy-wa-ją się dzwo-ne-czki

Cioś, cioś, cioś, cioś, cioś, cioś, cioś, cioś, Cioś, cioś, cioś, cioś, cioś, cioś, cioś, cioś,

Na sa-neczkach tych szlich-ta-da, To prawdzi-wa ga-lo-pa-da

Cioś, cioś, cioś, cioś, cioś, cioś, cioś, cioś, Cioś, cioś, cioś, cioś, cioś, cioś, cioś.

(trząsk z bieżą)

razie „Mały Świątek“ da ci radę. Zrób sobie puszkę bodaj z pudełeczka, w pudełku wykrój dziurkę podłużną, pudełko zaklej i wrzucaj do środka pieniądze, a co tam wpadnie, tego już nigdy nie wyjmuj. W ten sposób nauczysz się nie ruszać pieniędzy na cel jakiś odłożonych. Dobrze?

Mieciowi M. w Belsie. Książeczkę już wysłałaliśmy. „Poeta dzieckiem“ jest rzeczą bardzo smutną, ale nie wszystkim dzieciom jest dobrze na świecie.

Zbisiowi F. w Brzozowie. List twój chociaż pisany ołówkiem, bardzo nam był miły. Numer wysłałaliśmy. Do Kółka dzieci Tow. „Szkoły ludowej“ wpisaliśmy cię.

Zosi W. w Czortkowie. I ciebie wpisaliśmy do Kółka dzieci Tow. „Szkoły ludowej“. A który wierszyk podoba ci się najlepiej?

Stasiowi w Łukowicy. Nie gniewaj się na Stefcię, bo spać to nie grzech! Do „Świątka“ pisuj, ile razy ci się podoba.

Zosi H. we Lwowie. I owszem, list otrzymaliśmy, ale trochę zapóźno i dlatego odpowiedzieć nie mogliśmy. Do „Kółka dzieci“ zapisaaliśmy cię. Zagadkę umieścimy, ale kiedyś.

Mieciowi B. w Krakowie. Tak jest, mamy czytelnika tego nazwiska, a mieszka w Podhajeach. Do nagrody mają jednakowe prawo i ci co prenumerują „Mały Świątek“ przez księgarnie i ci co prenumerują wprost w redakcyi.

Loli H. we Lwowie. Rozwiązanie twoje znaleźliśmy w skrzynce w dniu, w którym już numer był wydrukowany.

Stefanii i Maryi B. w Hucie. Naturalnie, że przede wszystkim trzeba pisać zadanie, a potem jeżeli zostanie wolny czas — listy do „Małego Świątka“.

Ludwikowi w Limanowej. Ciocia mówi „że trafia się rozmaicie“ z grzecznością — otóż jeżeli kiedy zaniesie się na taką zmianę co to zaczyna się od „nie“, to przypomnij sobie „Mały Świątek“, że on kocha najbardziej dzieci, u których jak najrzadziej ta rozmaitość występuje.

Wilusiowi L. Zagadki waszej umieścić nie możemy, bo w zagadce w kwadracie wszystkie kratki muszą być wypełnione. A czy i twój mały braciszek lubi „parzoną leguminę“?

Tosi i Karolci Sch. w Dorze. Kartę waszą otrzymaliśmy, śliczna, schowaliśmy ją do zbioru. Szkoda, że nie mogliście być we Lwowie. Ale kiedy wam tatko obiecał, to z pewnością zawiezie was kiedyś i wtedy „Mały Świątek“ was pozna.

Wisi M. w Borszczowie. Kartkę otrzymaliśmy, dziękujemy. Zagadkę posłać możesz, ale wydrukujemy ją wtedy, gdy będzie miejsce.

Julii Kal. Karty, o której wspominasz, nie otrzymaliśmy. „W niewoli“ są tylko książeczki w ozdobnej oprawie i kosztują po 80 ct.

Tad. N. w Tarnowie. I rozwiązanie i całuski dojechały do redakcyi. Na czym się skończą „Kłótlive wrony“ dowiesz się niedługo, o losach „Sprzedanego sieroty“ trochę później. Kiedy wylosujesz nagrodę, tego nie wiemy.

Stasiowi i Czesiowi J. — Karolowi i Anieli B. Na wspólny list, macie wspólną odpowiedź. Zapewnie wspólnie też będziecie grać i śpiewać galopkę, którą dziś w „Świątku“ otrzymacie.

Mieciowi M. w Ropicy. I „Mały Świątek“ zasyła tobie równie serdecznego całuska, a gdy kiedy będziesz we Lwowie, to odszuka listy twojej mamy i pokaże ci je.

Tadziowi i Felowi w Grzymałowie. Listy wasze otrzymaliśmy. Czy możemy was wpisać do Kółka dzieci Tow. „Szkoły ludowej“? Zapewne w ciągu roku sklep przyniesie 4 korony dochodu. Prawda, jak to dobrze umieć czytać i pisać, co to można mieć przyjemności. Można czytać „Świątka“ i pisać listy do „Świątka“?

Nusiowi M. w Nisku. Szkoda, że przysyłałaś przekazem 16 halerzy, bo opłata poczty wynosi mało co mniej. W przyszłości składaj, a przysyłaj dopiero wtedy, gdy będziesz miała więcej pieniędzy uskładanych.

Tadziowi S. w Kolbuszowy. Ile razy otrzymaliśmy od ciebie rozwiązanie, tyle razy wymieniliśmy twoje nazwisko w spisie tych, co rozwiązania nadesłali. Żal nam cię bardzo, że nie możesz wychodzić. Numer „Świątka“ wysłałaliśmy. Henia uściskaj. Romuś i Zosia R. prenumerują „Mały Świątek“.

St. Wal. To, że masz postępek bardzo dobry, miłsze „Świątkowi“, aniżeli listy, chociaż listy dzieci lubi on bardzo.

Stawci S. w Rzeszowie. Jakże wypadło powin-szowanie?

Stasiowi K. w Szóvesku. Tak to często bywa, że z czego dzieci mają przyjemność, to starszym daje dużo roboty. „Mały Świątek“ wie o tem z doświadczenia.

Adzi P. w Szeptycach Nagrodę już wysłałaliśmy, a ty zwróć nam marki naklejone na wysyłce.

Mani L. we Lwowie. Jeżeli mamusia sobie życzy, to z „Kółka pań“ przysła kursora i zapłaci 2 korony i będzie członkiem lwowskiego „Kółka pań“ — zaś was oboje wpisujemy do „Kółka dzieci“ — czy dobrze?

Stefusi P. w Przemyślu. Musimy umieszczać i trudniejsze i łatwiejsze zagadki, bo mamy i starszych i młodszych czytelników.

Janusi P. nad Sanem. I „Mały Świątek“ jest tego samego co i ty zdania, że nowy wiek rozpocznie się z d. 1. stycznia 1901.

Franiowi B. w Krakowie. List i zagadkę bardzo porządnie napisaną otrzymaliśmy. „Mały Świątek“ lubi bardzo tak porządnie i wyraźnie pisane listy.

Władziowi, Mani i Stasiowi G. w Krakowie. Toż to radość musiała być m domu, aż „Mały Świątek“ ucieszył się tylu dobremi nowinami.

Siasi B. w Myślenicach. Marki otrzymaliśmy i zapisaaliśmy 40 h. do składek. Maryankowi powiedz, że żal nam, że się tak męczy kokluszem.

Heli — a raczej pannie Helenie w Ropicy. List twój ucieszył bardzo waszą starą przyjaciółkę. A więc „Mały Świątek“ zyskuje w dzieciach twoich sióstr pierwszych w drugim pokoleniu czytelników. Tem mu milej, że to taka spora gromadka. — Skoro Wiktor jest uczniem szkoły realnej, to „Mały Świątek“ nie traci nadziei, że zostanie inżynierem i zbuduje mu śliczny, maleńki domek. Siostry, co jeszcze dziś się cieszą przypomnieniem, jakie figle płatały „Małemu Świątkowi“, pozdrów serdecznie i powiedz, że ich dzieci oddadzą im to samo.

Wandzi E. w Stanisławowie. Sprostujemy.

Z powodu wielkiej ilości listów, jaką otrzymaliśmy w przeciągu ostatniego tygodnia, mogliśmy tylko odpowiedzieć na te, które otrzymaliśmy przed 5-tym lutego, na resztę odpowiemy w numerze następnym.

Ź R E Ś Ć: *Młodziutki bohater*, powieść osnuta na tle dawnych dziejów Anglii, opracował Ignacy Nowicki. — *Poeta dzieckiem*, napisała Anna Lewicka. — *Kłótlive wrony*. — *Na saneczkach*. — *Pasterz i pustelnica*, komedyjka Zofii Grynbergowej. — *Zagadki*. — *Korespondencje Redakcyi*. — W dodatku: „Świątka“ i „Sprzedany sierota“.